

Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.
Czynne od g. 12—3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: $\frac{1}{1}$ strona — 80 zł.
 $\frac{1}{2}$ " — 40 "
 $\frac{1}{4}$ " — 20 "
 $\frac{1}{8}$ " — 10 "

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr.

Na gruncie negacji.

Stosunki litewsko-białoruskie od szeregu lat ulegają bezustannej fluktuacji. Są momenty, gdy się daje zauważyć tendencja do ich zacieśnienia i wzajemnego zbliżenia, po niejakiem zaś czasie następuje oziębienie, a nawet zupełne zerwanie, poczem znów są czynione próby pojednania i nawiązania bliższego kontaktu.

Okresem, kiedy paowały stosunki najbardziej serdeczne — były czasy Litwy Środkowej, zwłaszcza przy końcu jej istnienia, przed zwołaniem sejmku w Wilnie i po powziętej przezeń uchwale o wcieleniu Wileńszczyzny do Polski. Zwycięstwo polskiego bezwzględego nacjonalizmu nad polityką t. zw. federalistów, a raczej piłsudczyków, które się zaznaczyło ostatecznie w ustąpieniu z stanowiska prezesa T. Komisji Rządzącej Witolda Abramowicza i objęciu rządów przez gen. Mokrzeckiego, a następnie wypłynięciu na widownię osoby p. Al. Meysztowicza — wywołało, jako skutek bezpośredni przejście do opozycji nawet tego odłamu białoruskiego, który na początku imprezy gen. Żeligowskiego popierał ją dość wybitnie, otrzymując wzamian rozmaite koncesje w dziedzinie oświatowo-kulturalnej. Pod wpływem coraz bardziej wzmagającej się na siłach endecji koncesje te zaczęto jedną po drugiej cofać, faworyzowany początkowo ruch narodowy białoruski napotykać począł na coraz większe przeszkody i ograniczenia, a wreszcie nastąpiła skandaliczna afera z wydaleniem z granic Litwy Środkowej 33 działaczy litewskich i białoruskich, co znakomicie się przyczyniło do wytworzenia jednolitego frontu antypolskiego podczas sejmku wileńskiego.

Przez dłuższy czas potem utrzymywała się litewsko-białoruska *entente cordiale*, Kowno zaś stało się punktem oparcia również dla akcji politycznej,

a nawet kulturalnej białoruskiej. Z biegiem czasu wszakże zaczęły powstawać pomiędzy naturalnymi sprzymierzeńcami coraz częstsze i głębsze niesnaski i nieporozumienia, których genezy i treści istotnej bliżej nie znamy, ale których wynikiem było zwołanie ministerjum do spraw białoruskich i likwidacja rządu Łastowskiego. Nie omylimy się bodaj, jeżeli powodu tych tarć będziemy się doszukiwać w Mińsku, który z wolna zaczął nabierać znaczenia Pjemontu białoruskiego i wywierał wpływ decydujący na kierunek polityki białoruskiej. Rzecz zrozumiała, że mimo braku gruntu realnego, mimo akademickiego charakteru zagadnienia: Litwa czy Białoruś Zachodnia, — antagonizm między Mińskiem a Kownem coraz bardziej się pogłębiał, chociaż może nie ujawniał się nazwętną z powodów wyżej wspomnianych.

Ostatecznie przewagę swą Mińsk zadokumentował nie tak dawno, gdy stojący, po ustąpieniu Łastowskiego, na czele „rządu narodowej republiki białoruskiej“ Cwikiewicz wyemigrował razem z grotem swych zwolenników i współpracowników z Kowna i przeniósł się do Mińska, skupiającego coraz więcej wybitnych sił politycznych i kulturalnych białoruskich.

Manifestacyjny ten *exodus* podziałał, zdaje się, otrzeźwiająco na koła polityczne litewskie, które ostatnimi czasy dość lekceważąco traktowały ruch białoruski i pod wpływem obudzonych refleksyj zostały poczynione kroki celem zadzierrgnięcia ponownego mocno rozluźnionych, a częściowo nawet zerwanych stosunków.

Na tem tle powstało w Kownie T-wo Litewsko-Białoruskie, którego prezesem wybrany został tenże sam Łastowski, wice-prezesem — prof. Janulaitis, a sekretarzem działacz białoruski — Duż-Duszewski. Poza tem do Zarządu T-wa weszli dwaj przedstawiciele Sejmu litewskiego — Ślażewicz i Stefanowicz. Zadaniem tego T-wa ma być praca nad zbliżeniem

obu narodów i dopomaganie Białorusinom do zdobycia niepodległości.

O założeniu tego T-wa „Białor. Niwa“ pisze z nieskrywanym przekąsem, zaznaczając, że nie wierzy w szczerość intencji litewskich i podkreślając z naciskiem, że „masy ludowe Białorusi nigdy nie zaakceptują sprzedaży przez Łastowskiego Litwie Wileńszczyzny i Grodzieńszczyzny”.

W tem odezwaniu się znów zadzwieczał dysonans, stale się powtarzający, gdy zachodzi mowa o wspólnych drogach polityki litewskiej i białoruskiej, gdy się od zgodnego stanowiska negatywnego w stosunku do Polski przechodzi do pozytywnej koncepcji przyszłości.

Rzecz charakterystyczna, że kwestja ta, t. j. różnic zasadniczych w ujmowaniu przyszłości Litwy historycznej przez myśl polityczną litewską i białoruską, nigdy nie wypłynęła na widownię publicznej dyskusji i dotąd nie przystąpiono nawet do próby teoretycznego uzgodnienia rozbieżnych dążeń i poglądów. Nie brak po obu stronach uszczypliwych uwag i aluzji przy tej lub owej sposobności, lecz widoczne jest unikanie otwartego i szczerego omówienia drażliwego zagadnienia, jakby w obawie przed nieprzyjemnymi konsekwencjami dyskusji.

Tego rodzaju taktyka strusia oczywiście nie może się przyczynić do ułożenia się wzajemnych stosunków na podstawie mocnej i trwałej, bo tylko *clara pacta claros faciunt amicos*. Nie można wiecznie operować ogólnikami i czerpać natchnienia wyłącznie ze źródła negacji. Czas już wielki przejść do ustalenia programu pozytywnego i przekonać się, czy odzywające się raz po raz rozdziewiki mają po-

wód głębszy, czy zarysowujące się różnice mogą być usunięte i czy kompromis jest możliwy.

T-wo Litewsko-Białoruskie, jako złożone z przedstawicieli obu narodów, w pierwszym rzędzie jest powołane do wykonania tego zadania i może się zająć pracą istotnie produkcyjną, o ile nie poprzestanie na bezpłodnym podniecaniu się wzajemnem w nienawiści do Polski, co jest stanowczo niedostateczną podwaliną do wspólnej akcji, obliczonej na dłuższą metę.

Jasnym jest, że jak traktat Ryski przecinający ziemie białoruskie w kierunku pionowym zadał stanowczy cios wszelkim próbom porozumienia polsko-białoruskiego, tak traktat litewsko-sowiecki z dn. 12 lipca 1920 r. oddzielający Wileńszczyznę i Grodzieńszczyznę od południowo-wschodniej Białorusi, a stanowiący granitowy fundament litewskiej koncepcji państwowej, nie może być drogowskazem dla wspólnych poczynąń litewsko-białoruskich i będzie stanowił zawsze przeszkodę w nawiązaniu bliższych stosunków.

To też od rewizji swego stanowiska względem tego traktatu powinna się rozpocząć przedewszystkiem działalność tych polityków litewskich, którzy nie zrezygnowali jeszcze z szerszych aspiracji państwowych i którzy doceniają w dostatecznej mierze wzrastające znaczenie i daleko sięgające aspiracje Mińska.

Litewskie zbrodnie i polskie uchybienia.

Komentując mowę pośła polskiego Budzyńskiego, wygłoszoną na posiedzeniu Sejmu litewskiego dnia 14 grudnia, „Kurjer Wileński” (№ 5 z dn. 8.) wyraża ubolewanie, że ludność litewska w państwie

WACŁAW BIRŻYSZKA.

Zarys historii książki litewskiej w wiekach XVI—XVIII.

Znany i bodaj jedyny naukowo traktujący swój zawód bibliograf litewski Wacław Birżyska, wydrukował w miesięczniku „Baras”, wydawanym w Kownie, (Nr 3, 4 i 6 r. 1925), pod powyższym tytułem kilka feljetonów, które zamieszczamy w przekładzie, zaznaczając, że tłumacz świadomie opuścił szerszy wstęp, w którym autor ujmuje ogólnie samą istotę bibliografii i poczynania pracowników na tej niwie.

Historja książki litewskiej nie może być tymczasem w zadawalniający sposób oświetlona, gdyż praca w tym kierunku jest utrudniona z powodu braku do tej pory dostatecznej ilości odnośnych opracowań monograficznych.

Szczęśliwsze są książki z wieku XVI i to tylko wydawnictwa protestanckie. Nic dziwnego, wszak wydawnictwa te są związane z osobą Albrechta Brandenburskiego i jego działalnością w Prusach, która nie uszła uwagi historyków; o ile chodzi o wiek XVII, to los okazał się łaskawy dla tak zwan. Biblii Chylińskiego (1660—1663 r.) o której w r. 1886 napisał

specjalne studjum pierwszy historyk książek litewskich Żmudzin Maurycy Stankiewicz. Bezpośrednim owocem tej monografii było opisanie jedynych do tej pory znanych trzech egzemplarzy biblii. Ogólne wywody Stankiewicza o biblii Chylińskiego znalazły silny sprzeciw u drugiego monografisty Henryka Reinholfa, który (1895—96) z niemiecką drobiazgowością opracował bardziej obszerne studjum. Jednak i on nie mógł ostatecznie zdecydować, kto właściwie był jej tłumaczem. Biblie protestanckie i dzieje pieśni litewskiej z wieku XVIII o wiele lepiej są oświecone dzięki Rhezie i Ostermejerowi. Ale za to wydawnictwa katolickie z tego czasu nie są całkiem opracowane, a nawet lwią część tych wydawnictw wcale nie jest znana.

Obok wymienionych bibliografów mieliśmy cały szereg pisarzy: Niezabitowskiego, Köppena, Jochera, Kraszewskiego, Karłowicza, Bałtramajtisa, Estreichera, Zanawikusa-Angrabaitisa A. B. Kłapediszkiśa — A. Brużasa i innych, którzy albo specjalnie interesowali się książkami litewskimi, albo rejestrując druki polskie nie omijali i litewskich, i w ten sposób bądź-co-bądź przyczynili się do ułożenia pełniejszego spisu książek litewskich.

Inny powód bardzo charakterystyczny dla bibliografii litewskiej—to smutny los książki litewskiej. Już w r. 1808 ks. Ksawery Bohusz w swoim dziełku,

polkiem nie posiada swego przedstawiciela w Sejmie warszawskim. Redakcja bowiem tego dziennika jest głęboko przeświadczona, że ów przedstawiciel nie potrafiłby przytoczyć takich jaskrawych faktów gwałcenia elementarnych praw obywatelskich i znęcania się nad ludźmi. Swe wywody „Kurjer Wileński” zaopatruje następującą uwagą: „Możeby wówczas przekonał się p. Redaktor „Przeglądu Wileńskiego”, że istnieje jednak poważna różnica pomiędzy rolą i władzą nacjonalizmu w Polsce a w Litwie”.

Ależ dla przekonania się o tem nie potrzeba oczekiwać na reprezentanta ludności litewskiej w Sejmie polskim! Zastąpić go mogą z powodzeniem posłowie białoruscy i ukraińscy, zresztą można zasięgnąć dokładnych informacji o stosunku władz polskich do szkolnictwa i instytucji oświatowych litewskich — u działaczy z T-wa „Rytas” i T. Komitetu Litewskiego. Ś. p. Tadeusz Wróblewski, który w charakterze obrońcy bliską miał styczność z „uchybieńiami” (według określenia „Słowa”) władz polskich w stosunku do mniejszości narodowych, niejednokrotnie cytował takie fakty, wobec których rewelacje posła Budzyńskiego nie czynią żadnego specjalnego wrażenia.

Nie chcąc jednakże być gołosownymi i spotkać się z zarzutem, że czerpiemy swe wiadomości ze źródeł tendencyjnych, poprzestaniemy na przytoczeniu dwóch głosów, z których jeden rozległ się ze szpalt „Kurjera Porannego”, a drugi z łamów „Głosu Prawdy” — obu pism polskich, a więc chyba zasługujących na wiarę.

W „Kurjerze Porannym” znany pisarz Wacław Sieroszewski, opisując swe wrażenia z wycieczki na Wołyń, daje następujący obrazek z dziedziny szkolnictwa, który przedrukujemy poniżej w całości, gdyż ilustruje on znakomicie „rolę” i władzę nacjonalizmu polskiego w stosunku do ludności ukraińskiej i jej potrzeb oświatowych.

Oto, co pisze Sieroszewski o szkołach powszechnych na Wołyniu:

na owe czasy wybitnem, „*O początkach narodu i języka litewskiego*” tak charakteryzuje los książek litewskich.

„Czego mole i myszy nie dogryzły, to do reszty pożarły i zagubiły nieustannie, a wedle zwyczaju owych Barbarzyńskich wieków wszystko niszczące wojny, z Moskwą, Tatarami, Szwedami, Duńczykami, Krzyżakami Pruskiemi, mieczowemi Inflantskiemi, Krucyatą z Francuzów, Anglików i innych narodów zebrana. Dokumenta, nadania, działy bliżej każdego z obywateli interessujące, niż uczone rękopisma, poszły albo na naboie do rusznic, albo wespół z archiwami, kancelaryami, miasteczkami i domami drewnianemi, śladu po sobie nie zostawiając, spłonęły”.

Jednak nie tylko myszy i wojny niszczyły. Litewską książkę, nawet i język, tępiły może więcej od wojen różne przyczyny polityczne i społeczne, o których tenże sam Bohusz nieco dalej pisze: „Pierwszy Litewskiemu językowi śmiertelny cios zadał Niemiec Mistrz Krzyżacki Zygfryd von Feuchtragen, który roku 1310, wydanym edyktem, mieszkańcom Prus Litewskich zakazał mówić po Litewsku, a nakazał uczyć się po Niemiecku. Na ten koniec, przepisał, aby żadnemu nawet z pospólstwa póty nie dawano ślubu, póki się tyle przynajmniej nie nauczą po Niemiecku, aby się zrozumieć mogli”.

Podobne rozporządzenia i polecenia, ze strony

Rzecz prosta, że interesowałem się bardzo temi szkołami, rozpytywałem się o nie i w czasie moich wędrówek po Wołyniu odwiedziłem ich kilka. Nie miałem jednak szczęścia, nie natrafiłem ani na jedną szkołę ukraińską: wszystkie były utrakwistyczne. Wchodzę do jednej takiej szkoły na przedmieściu bogatego miasta Niedawno jeszcze była wzorową szkołą ukraińską, obecnie przekształcona została na utrakwistyczną na... życzenie rodziców. Przerwa. Na dziedzińcu bawią się chłopcy i dziewczynki, mówią między sobą wyłącznie po ukraińsku, lecz gdy zbliżamy się milkną i usiłują mówić po polsku. Przypominam sobie nasze szkoły w Poznańskim oraz moje własne przeżycia w gimnazjum rządowym rosyjskiem i serce mi się boleśnie ściska. Rozpytujemy się dzieci, za kogo się uważają, odpowiadają niechętnie, nazywają się Rusinami, rzadziej Ukraińcami, zazwyczaj „tutejszymi”... Prosimy o pozwolenie zwiedzenia sal wykładowych. Małe, czyste pokoiki z mapami i obrazkami na ścianach. Personel nauczycielski wyłącznie polski, sprowadzony z Małopolski. Dzieci wyłącznie rusińskie, jeden tylko kato ik ale i ten Rusin.

— W jakim języku pan wyklada? — zwracam się do jednego z nauczycieli?

— Rozumie się po polsku...

— Cóż: dzieci dobrze rozumieją pana?...

— Z początku było trudno, ale teraz już porozumiewamy się doskonale... Używam metody Berlitz... Wskazuję na przedmiot, nazywam go i każę klasie powtarzać...

— Czy arytmetykę pan też wyklada po polsku?...

— Ależ tak!

— Niech pan każe im liczyć... Niech wybierze najzdolniejszego, potem średniego, wreszcie najslabszego.

Nauczyciel zwraca się do dwunastoletniego pewnie wisusa w środkowych ławkach:

— Semeńko licz: jeden...

— Jeden, dwa, tri, czetyre, piat, szest, sim...

— Ale ty po polsku... — przerywa mu zmieszany nauczyciel..

spolszczonej szlachty, prowadzące do zupełnego zapomnienia pisma litewskiego, zdarzały się i w Litwie Wielkiej. W czasach wojennych na porządku dziennym było nie tylko żywiołowe niszczenie bogactw kulturalnych Litwy, lecz i świadome ich rabowanie. Wartość książek od dawien dawna była znana, może więcej, aniżeli obecnie. Przecież z grabieży wojennych powstawały wielkie biblioteki. Są fakty historyczne wywożenia księgozbiorów z Litwy do Rosji w czasach wojen z nią, a to zaczęło się już od wieku XVI. I to świadome grabienie i wywożenie było powtarzane kilkakrotnie, nie wyłączając i ostatniej wielkiej wojny, w czasie której Rosjanie „ewakuowali” dla „ochrony” z Wileńskiej Biblioteki Publicznej wszystkie cenniejsze druki z w. XVI - XVIII, a między innemi i stare druki litewskie, wśród których znajdował się jedyny znany egzemplarz katechizmu Daukszy z 1595 r. Co się z nim w Rosji stało — nie wiadomo, gdyż ślady zaginęły.

To samo w w. XVII—XVIII robili Szwedzi, którzy z Litwy wywozili całe biblioteki do Szwecji. Specjalna naukowa ekspedycja polska w Szwecji (1913 r.) znalazła w bibliotekach szwedzkich między drukami polskimi i łacińskimi, pochodzącymi z Litwy, kilka starych litewskich książek z w. XVI, znanych zaledwie w kilku egzemplarzach. Przez cały wiek XIX i częściowo XX podobnej „ewakuacji” bogactwa kul-

Chłopak milczy chwilę i namyśla się:
 — Pierwyj, owtoroj, ytretij, czetwiertij... sid-moj... — łupi wreszcie z pewną miną...
 — Dosyć!... Żle... Ty lwaniuk...
 Wstaje malec, którego ledwie widać z poza ławki. — Długo milczy, wreszcie zaczyna się mazać.
 — Ja... ja nie umijul...
 — Może spróbujemy co innego!.. — przerywam przykrą scenę
 — Pokaż mi, mały kajet! Co ty tam piszesz? — zwracam się do chłopaka z rumianą, wesołą twarzą.
 — Pyszu... — odpowiada ten chętnie, podsuwając zmięty, zaplamiony zeszyt.
 — A skąd takie plamy? — wtrąca się nauczyciel...
 Chłopak czerwieni się i milczy...
 — Od czego?... Może od wody?... Odpowiedz po polsku nie bój się!
 Chłopak wciąż milczy, wreszcie wypala:
 — Po polski, toje z... żyrul...
 Słyszymy śmiech i gruby głos z ostatniej ławki.
 — To z... tłuszczył!
 — Widzi pan: oni już — już chwytają!.. zwraca się do mnie uradowany nauczyciel. Dzieci, jak to się nazywa? — pyta wskazując na drzwi.
 — To je dwer!... — odpowiada zgodny chór.
 — Tak jakoś, powoli... zrobi się!.. — pociesza mię nauczyciel.
 — Czy mają lekcje rusińskiego języka?...
 — Mają dwie godziny tygodniowo...
 — A reszta przedmiotów i przyroda i historia i geografia po polsku...
 — Wszystko po polsku...
 — Lecz ponieważ dzieci pana nie rozumieją, więc w gruncie rzeczy wszystkie lekcje zamieniają się na wykłady języka polskiego...
 Właśnie: języka polskiego!... ucieszył się nauczyciel.
 — I modlitwę pan z nimi odmawia po polsku?
 — Tak!
 — A wie pan że myśmy z tego powodu mieli Wrześnię?!

Nauczyciel milczy zdumiony i patrzy na mnie bezradnie.

— My nie chcemy ich ciemnić, nie chcemy... — szepcze odprowadzając nas do drzwi.

W innej znów szkole również utrakwistycznej w zapadłej wioszczynie, gdzie mowy nie mogło być o Polakach, nauczyciel przyznał się nam, że mimo zakazu nawet wykłady polskiego języka musi prowadzić po rusińsku, gdyż dzieci nie rozumieją:

— Rozumie się, że się po polsku uczą i nawet chętnie się uczą i rodzice nie są temu przeciwni, owszem chętnie zgadzają się na naukę polskiego... Pojmują, że im w wojsku to będzie potrzebne, w urzędach, na targu, w sklepach, w rzemiośle... ale cóż robić, kiedy ani „be” ani „me”!

Ale w moich wędrówkach natrafiłem i na taką szkołę, gdzie lekcje się nie odbywały wcale z braku dzieci, choć wieś była ogromna, liczyła coś ze sto chałup.

— Nie chodzą; przyszło wszystkiego troje... — skarżyła się nauczycielka. — A i z temi dogadać się nie mogę, bo ja z Kielc i słowa nie umiem po ukraińsku... Przyszli mi nauczyciela pomocnika do nauki rusińskiego, ale choć jest ze Wschodniej Małopolski też nie umie po rusińsku, dopiero się z podręczników uczy... Jednak zaraz liczba uczniów się zwiększyła, skoro poszła wieść, że przyjechał taki, co mówi po „tutejszemu”.. Nie można ich niczem zająć, nie rozumieją, swywoła tylko!..

Byli i takie wsie, gdzie mówiono:

— Niechby uczyli choć po „czortowski” byle ziemię dali!..

Do takich wsi należy nieszczęsna Skrobatówka, wywojowana od „bolszewików” przez panią Baranowską Grunta zostały po tamtej stronie granicy — 100 dziesięcin. Chłopom obiecano, że dostaną odpowiedni nadział, ale już pięć lat mija, cierpią nędzę niezmierną a rząd polski obietnicy nie dotrzymuje.

— Zabraly ziemię, zabirajcie i szkołę!.. — mówią doprowadzeni do rozpacz chłopi.

— Pierwotna życzliwość i przychylność dla Pol-
 ski zamieniła się w nienawiść! Nic nie pomagają

turalnego Litwy dokonywali obszarnicy polscy, którzy wywozili i wywożą do Polski całe biblioteki, zasilające tamtejsze zbiory. A Litwa przez to coraz bardziej staje się ogołocona.

Czy nie najwięcej wszakże starych książek litewskich zniszczonych zostało przez walki religijne w Litwie?

Książka była oddawna potężnym rozsądnikiem nowych idei religijnych, społecznych i politycznych. Walka więc z przeciwnymi poglądami — była przede wszystkim walką z książką, elementarnym zaś środkiem walki — było palenie. Historia takich faktów zna mnóstwo.

Historyk Litwy Teodor Narbutt w wydanym zbiorze „*Pomniejsze pisma historyczne*” (Wilno, 1856), zamieścił autentyczny opis publicznego palenia książek w Wilnie przed ratuszem w r. 1581. Inicjatorem niszczenia książek podejrzanych o herezję, był biskup sufragany Jerzy Albin. Palenie zaś nastąpiło wskutek rozporządzenia biskupa Jerzego Radziwiłła. Ten sam Radziwiłł kazał robić rewizje w oficynach i bibliotekach wileńskich a znalezione „heretyckie” książki systematycznie były palone.

Eustachy Tyszkiewicz w monografii swej o Bieżach (1869) wspomina, że w r. 1682 administrator biskupstwa wileńskiego ks. Słupski wydał specjalne rozporządzenie o niszczeniu litewskich katechizmów

reformackich. To rozporządzenie, jak widać, było stale i gorliwie wykonywane, gdyż później, w ciągu paru wieków, nie można było znaleźć ani jednego egzemplarza tego katechizmu, i dopiero w 1922 r. wypadkowo natrafiono nań w Londyńskim British Museum. Mowa tu jest o książce „*Prodzia pomoksla del Mažu Weykialu*”, wydanej w r. 1680.

Znając te i późniejsze dzieje walk religijnych, można bez przesady twierdzić, że podobnych wypadków było daleko więcej, a palili nie tylko katolicy, lecz i ich przeciwnicy, pozostający z nimi w walce.

Książkom litewskim pod tym względem działa się krzywda i w wieku XIX ze względów religijnych i politycznych, jakimi kierował się rząd rosyjski. Już w pierwszej połowie XIX wieku niemal we wszystkich miastach i miasteczkach Litwy publicznie palono książki skonfiskowane w klasztorach Bazylianów i kościołach unickich. Wśród tych książek niewątpliwie było dużo i litewskich, gdyż w wieku XVIII drukarnia Bazylianów w Supraślu drukowała również książki litewskie np. „*Žiwatas Jazaus Kristaus*” z r. 1787. Razem z książkami spalono moc dokumentów, które niezawodnie mogłyby dziś rzucić światło na historię książki litewskiej. W końcu nadeszła nieszczęśliwa era dla książek litewskich, drukowanych czcio-nkami łaińskiemi — rząd rosyjski zabronił je drukować. To nie tylko sparaliżowało normalny rozwój lite-

prośby, starania, przedstawiania u władz centralnych i miejscowych. A obok marnują się i leżą odłogiem lub wydzierzawione są rozmaitym „arendarzom” ogromne dobra obszarnicze, zrujnowane, opustoszałe, gdyż leżą nad samą granicą, właściciele w nich nie mieszkają i radziby ich pozbyć się jak najprędzej. Łatwo więc było przy pomocy państwowej te majątki rozparcelować i krzywdę chłopską zamienić na obywatelską życzliwość! — tłumaczyli mi miejscowi inteligenci.

Długo potem już w Warszawie znalazłem przeglądając prasę wołyńską rozwiązanie zagadki w jaki sposób we wsiach wyłącznie ukraińskich powstały utrakwistyczne szkoły na życzenie... rodziców.

W powiecie Kostopolskim inspektor szkolny przed podaniem deklaracji o języku wykładowym zebrał nauczycieli Polaków oraz niektórych „porządných Rusinów” i grożąc uwolnieniem kazał im zebrać w każdej wsi nie mniej jak dwadzieścia deklaracji na szkołę polską, przyczem wręczył deklaracje, drukowane w języku ukraińskim na wzór tych, które wysłało w swoim czasie Ukraińskie Pedagogiczne T-wo we Lwowie z małą tylko zmianą, mianowicie: zamiast „szkołę ukraińską” wstawiono tam „państwową” (derżawnu). Pod naciskiem i za namową usłużnych pedagogów zaleknieni i ciemni chłopcy wsi Berestowiec i Hołowyna (pow. Kostopolski) podpisali wyżej wspomniane deklaracje bez względu na to, że w obu tych wsiach niema wcale Polaków.

W m. Kostopolu do takich posłusznych panu inspektorowi należy pewien nauczyciel, „zasłużony czarnosecinnik”, z czasów Eulogjusza, pamiętnego „obrusitiela” Wołynia. W jednej wsi pow. Kostopolskiego nauczyciel oświadczył wieśniakom, że o ile nie podpiszą deklaracji na szkołę polską, to zmuszeni będą ukraińską szkołę utrzymywać na rachunek własny. W innej wsi sprawę tę przeprowadzał urzędnik leśnictwa, obiecując drzewo i budulec chłopom ukraińskim, gdy będą podpisywali deklaracje na szkołę polską a również wydzierzawi im ziemię. Do wsi Jabłonne zjawił się jakiś jegomość i z bronią w rękach

kazał podpisywać chłopom deklarację na szkołę polską. W miejscowym leśnictwie Kostopolskim, chłopom, którzy tam pracowali, nie wydawano zapracowanych pieniędzy, dopóki nie podadzą deklaracji na szkołę polską. Zaznaczyć należy, że we wszystkich tych rejonach ludności polskiej jest zaledwie 5 procent. Prócz tego często zdarzają się fakty „sztrafów”, tak to miało miejsce we wsi Stydyniu (pow. Kostop.), gdzie „osztrafowano” chłopów rzekomo za to, że nie posyłają swych dzieci do szkoły, a w rzeczywistości jednak za to, że nie chcieli podpisać deklaracji na szkołę polską, domagając się ukraińskiej; dzieci skazane na grzywnę (po 50 zł.) nie są jeszcze w wieku szkolnym, gdyż nie mają skończonych siedmiu lat”.

(Przegląd Wołyński nr. 27 (56), 1 lipca 1925 r., str. 2).

*

A teraz posłuchajmy, co pisze „Głos Prawdy” w № 120 z dn. 26 grudnia 1925 r.:

Klub posłów ukraińskich zgłosił do łaski marszałkowskiej wniosek nagły w sprawie wypadku, jaki miał miejsce na Wołyniu, dotyczący niebawiałych praktyk władz administracyjnych w stosunku do mieszkańców kresów, zwłaszcza Ukraińców.

Według interpelantów wybitny i powszechnie szanowany działacz oświatowy ukraiński Iwan Dubyna, sekretarz legalnie istniejącego i działającego towarzystwa „Proświta”, dnia 18-go września 1925 r. został aresztowany w lokalu tego towarzystwa, poczem w przeciągu 20, minut bez odzieży i pieniędzy, wywieziony autem do Antopola, skąd do Korca. Rodzinie, która przypadkiem dowiedziała się o losie bliskiej sobie osoby, nie dano nawet możliwości dostarczenia Iwanowi Dubynie palta, pieniędzy i t. p.

Dn. 4 października senator Aleksander Karpiński, prezes T-wa „Proświta” otrzymał depezę następującej treści: „Jestem chory, głodny, dwa razy przetrucano mię przez kordon, upraszam użyć środków i przysłać pieniędzy Dubyna.” Dnia następnego do

ratury litewskiej, ale i zniszczyło moc starych ksiązek litewskich. Prawie co rok w Kownie — w podwórzu domu gubernatorskiego i w Wilnie — przy zarządzie miejskim (róg Niemieckiej i Dominikańskiej) były palone stosy ksiązek litewskich, konfiskowanych w kraju. Do tych stosów trafiały nie tylko nowe kontrafakcyjne wydawnictwa, lecz i starsze z wieku XVII—XVIII, które tak samo były na indeksie, gdyż nie miały pozwolenia cenzury rosyjskiej.

Wobec tego nic dziwnego, że praca nad dziejami książki i ułożenie bibliografii litewskiej są tak trudne. Można się nawet dziwić, że cośkolwiek ocalało po takim prześladowaniu i tępieniu. Miejscem, gdzie książka litewska znalazła przytułek, była słomiana chata chłopcy Litwina, a nie bogata biblioteka.

W bibliotekach po dworach szlachty litewskiej rzadko gdzie można było znaleźć kilka ksiązek litewskich. Stara zaś biblioteka Uniwersytetu Wileńskiego z wielką ilością ksiązek, po zamknięciu uniwersytetu została rozgrabiona, a książki powędrowały do różnych miast rosyjskich i zakładów naukowych rosyjskich. Nowootworzona po powstaniu 1863 r. Wileńska Biblioteka Publiczna zebrała wprawdzie nie mało ksiązek z rozmaitych zamkniętych klasztorów, lecz, jak widać, nie obroniło to ksiązek litewskich. Stworzona, prawdopodobnie w w. XVI, biblioteka Seminarjum Żmudzkiego swego czasu, wskutek antylitew-

skich starań kierownika jej, była świadomie oczyszczana z ksiązek litewskich. Więc tylko za granicami Litwy — w Krakowie, Królewcu, Petersburgu, gdzie nie istniało niebezpieczeństwo, że te książki będą mogły służyć Litwinom, stworzono nieco większe zbiory ksiązek litewskich.

Dlatego też gdy nadeszły czasy, że my sami mamy obowiązek i możliwość zainteresowania się przeszłością książki i gromadzenia pomników litewskiej starej kultury — najpierw w Wilnie, (zbiory Litewskiego Tow. Naukowego), a teraz w Kownie (zbiory Uniwersytetu Litewskiego), to jedynym źródłem, które może coś nie coś je zasilić, pozostały stare pochyłone nasze chaty słomiane. Lecz i tu niestety nie mało skarbów, szczególnie w czasie ostatniej wojny, zniszczono, a nawet i teraz włóczenie z braku świadomości sami je niszczą.

W niektórych miejscach, szczególnie na Żmudzi, ksiązek jest jeszcze sporo, nawet rzadkich — powinny one być corychlej zebrane, gdyż nasz lud nie ceni ich i przez to wcześniej czy później grozi im zagłada.

(C. d. n.),

Tłum. Wł. Sak — cz.

Korca udała się siostra Dubyny, Lidja z Dubynów Wala, gdzie naczelnik rejonu p. Gliński oświadczył jej: „Szkoda, nie mogę pani pomóc, przed pół godziną wysłano go do Sowdepji w kierunku na Heleńówkę próbowali w innym miejscu, jednak bolszewicy odsyłali go z powrotem. Jeśli trzeci raz będzie przerzucony do nas, to go odeślemy z powrotem do Równego, *bo takie jest prawo, że wolno przerzucać tylko trzy razy. Mimo to my przerzucamy i 30 razy. Jeden był przerzucany aż 40 razy*”.

Dnia 13 listopada rodzina Dubyny otrzymała prywatnie wiadomość, iż został on zabity „w znacznym oddaleniu od kordonu polsko-sowieckiego, po stronie polskiej”. Zainterpelowany niezwłocznie starosta, p. Moszczyński, dał wyraz nadziei, iż wiadomość ta nie jest oparta na prawdzie. Dn. 16 listopada stwierdził jednak, iż otrzymał doniesienie o zabiciu „dwóch przemytników — jeden z nich Iwan Dubyna”. Na prośbę wydania ciała odpowiedział odmownie, zasłaniając się niekompetencją. „Wyraził się przytem — dodają interpelanci — że ilu ludzi nie zabijano na pograniczu, a nikt nie zwracał się do niego z podobnymi prośbami”.

Na podstawie prywatnych badań miano ustalić, iż Dubyna został zabity dn. 4 października, po wysłaniu depeszy do senatora Karpińskiego, że kula trafiła w plecy, a wysłała przez brzuch i że zwłoki zostały potajemnie pochowane bez śledztwa i sekcji sądowo-lekarskiej, we wsi Storożew, koło Korca. Dotychczasowe liczne starania rodziny o wydanie ciała, czynione w prokuraturze sądu okręgowego w Równem, u p. ministra spraw wewnętrznych — Raczkiewicza i sprawiedliwości — Piechockiego, nie odniosły skutku. Interpelanci podnoszą ogromne rozgoryczenie, jakie to tajemnicze zabójstwo wywołało w społeczeństwie białoruskiem (?) i domagają się od Sejmu wyłonienia komisji dla zbadania sprawy.

Obiektywne przedstawienie treści sprawy ma swoją wymowę, nie wymagającą podkreśleń. Ze swojej strony pragniemy tylko podnieść niebывałe barbarzyństwo praktyki „przerzucania” ludzi, na podstawie widzimisię niższych organów administracyjnych, przez granicę. Tem zagadnieniem i mrozącą krew sprawą Iwana Dubyny musi zająć się Sejm.

Tyle „Głos Prawdy”.

Umyślnie wybraliśmy fakty z tej samej dziedziny, jakiej dotyczą oskarżenia poła Budzińskiego. I tu i tam te same szkany i wszelkiego rodzaju przeciwdziałanie ze strony administracji względem działalności oświatowej mniejszości narodowych; i tu i tam brutalne postępowanie, bicie i znęcanie się policji nad nieprawomyślnym z jej punktu widzenia działaczem oświatowym. Być może zresztą Dubyny nie katowano, — o tem interpelacja nie wspomina, zamiast tego po prostu go zamordowano...

A teraz może p. Redaktor „Kurjera Wileńskiego” przekona się, że *niema żadnej różnicy*, pomiędzy rolą i władzą nacjonalizmu w Polsce i w Litwie, a jeśli jest, to nie na korzyść Polski...

Z mego notatnika.

Rządy języka.

Znany historyk dr. L. Kubala w swem źródłowym studjum o pierwszym „liberum veto” w Polsce, daje taki plastyczny obraz ówczesnego społeczeństwa

szlacheckiego w związku ze zwołaniem sejmików na dzień 15 grudnia 1651 r.

„...Tymczasem, zamiast zdrowej rady, którąby w czyn zamienić było można, powstał na sejmikach wrzask, jakiego przedtem nie słyszano. Na sześćdziesięciu kilku miejscach bito w dzwony na gwałt, na ratunek ojczyzny, którą chciano ratować językiem. Jak świergot całego królestwa ptaków, podniosły się razem szlacheckie głosy i długimi wywodami rozczynały zawile stosunki z ościennymi narodami, kończyły wojnę z Chmielnickim, biły nieprzyjaciół, króla z tronu zrzuciły. Syły się propozycje na propozycje; proponowano takie rzeczy, że się zdało, iż rebelja będzie powszechną. Uchwalono artykuły bez wartości, których treści Rudawski podawać nawet nie chce, aby nie wzbudzić śmiechu w cudzoziemcach. Nie widziano jeszcze podobnych sejmików: było to inauguracja nowej władzy w Polsce — języka.

„Dziwna rzecz” powiada Bohomolec, „że na cześć tego kawałka mięsa, pomnika dotąd nie wystawiono”. Przeszło 100 lat, pierwszy od tego czasu, rządził niemal samodzielnie Rzpltą; królów z tronów zsadzał, wojskaby największe znosił, fortce najmocniejszych dobywał, obce państwa urządzał, ziemię z morzem równał, a góry z miejsca na drugie przenosił. Potęgą jego szła o lepszą z Bogiem, bo żywych umarłymi robił, niebo złym dawał, djabłów krociami na ziemię sprowadzał, głupców czynił mądrymi a patriotów w zdrajców zamieniał. Widział, czego oczy nie widzą, słyszał gdzie uszy nie słyszą, dokazywał czego człowiek dokazać nie potrafi. Wiedział, co się gdzie na całym świecie dzieje, co monarchowie między sobą ułożyli, co zawierały sekretne listy i poselstwa; wiedział, co kto myśli, co jest, co ma być i czego nigdy nie było... On sam jeden był ludzki i hojny dla przyjaciół, pobożny i miłośniwy dla bliźnich, powinności surowie przestrzegał, w cnotach się ćwiczył, występkiem się brzydził, a nade wszystko kochał swoją ojczyznę. Dla niej to wszystko łożył, o jej szczęście i sławę się starał, piersi swe za nią nadstawiał, krew do ostatniej kropli, życie na pewną śmierć wydawał, a najpotężniejszych nieprzyjaciół nieustraszony rozpraszał i gonił. I wszystko to czynił osobliwszym sposobem, bo sam przez się, żadnej skądinąd nie potrzebując pomocy; wszystkie jego czynności na nim się zaczynały i kończyły — a chociaż go wszędzie z tak potężnymi przymiotami ludzie mają w udziale, to Rzeczpospolita w ostatnim stuleciu posiadała chyba najwięcej obywateli z tak osobliwym przymiotem”.

Gdy się bierze dziś do ręki dzienniki, których szpalty wypełniają same puste frazesy i szumne słowa, to się ma wrażenie, że rządy języka w Polsce nie skończyły się wraz z upadkiem Rzeczpospolitej, lecz że w całej pełni się odrodziły we wskrzeszonym państwie. Zwłaszcza przechowała się w całej pełni zadziwiająca zdolność języka do łatwego rozwiązywania najtrudniejszych problemów ekonomicznych, społecznych i politycznych. Na wszystkie dolegliwości są gotowe recepty, na wszystkie niedomagania są niezawodne sposoby poprawy. Wszystko się wydaje tak prostem i łatwym... na papierze, bo pióro dziś zamieniło język, a prasa zastąpiła sejmiki. Apłomb i pewność siebie pozostały wszakże bez zmiany.

Licz.

Biblijografia.

Almanach Literacki, pod redakcją Czesława Jankowskiego. Wilno. Nakładem Wil. Oddz. Polsk. Białego Krzyża. 1926.

Bardzo dobrą myśl miał p. Czesław Jankowski przystępując do wydania *Almanachu Literackiego*, dającego „w formie antologii przegląd i obraz polskich w Wilnie sił literackich”. Blisko 50 życiorysów, ozdobionych podobiznami, autorów wileńskich, szereg najbardziej charakterystycznych dla ich twórczości fragmentów, krótki zarys dziejów prasy polskiej w Wilnie od chwili jej wskrzeszenia w r. 1905 po dzień dzisiejszy, takiż zarys dziejów teatru polskiego z tego samego okresu, wreszcie sporo ilustracji, może nie zupełnie odpowiadających treści *Almanachu* — składają się na całość, o blisko 100 stronicach, wydaną nader wytwornie w zasłużonej drukarni „Lux” kosztem Wil. Oddziału Polsk. Białego Krzyża.

Pomysł — powtarzamy — był ze wszechmiar szczęśliwy, wykonaniu wszakże jego można i owo zarzucić. Przedewszystkiem redaktor wydawnictwa powinien był sprecyzować bardziej dokładnie pojęcie „literatury wileńskiej”. Nie każdy autor, który zamieszkał wypadkowo w Wilnie i wydrukował tu swój utwór, stał się przez to literatem wileńskim; tak jak nie każdy mieszkaniec Wilna — jest wilnianinem. Cały szereg profesorów uniwersytetu wileńskiego trafił do *Almanachu* zupełnie niewłaściwie, po pierwsze dlatego, że nic ich z Wilnem nie łączy, prócz krótkiego tu pobytu, wynikającego z ich działalności zawodowej, po wtóre zaś dlatego, że nie mają oni nic wspólnego z literaturą, będąc fachowymi naukowcami. Do kategorii literatów zaliczone zostały również niesłusznie osoby, które mają nader słaby związek nie tylko z literaturą, ale wogóle z działalnością pisarską.

Jeszcze bardziej rażący jest dowolny zupełnie podział autorów na literatów i dziennikarzy, co już wytknął wydawnictwu feljtonista „Dziennika Wileńskiego”, słusznie zaznaczając, że taka już jest kolej rzeczy w Wilnie, że literaci pracują w dziennikarstwie, dziennikarze zaś pisują poezję.

Wreszcie pominięty został cały szereg niewątpliwych literatów i to niewątpliwie wileńskich, wskutek czego *Almanach* nie daje pełnego obrazu miejscowej twórczości polskiej i nie może służyć jako niezawodne źródło dla przyszłego historyka literatury.

Tego rodzaju wydawnictwa nie powinny mieć charakteru subiektywnego, co jest nieuniknionem, jeżeli się ich podejmuje jednostka, dlatego też zwykle na czele podobnych przedsięwzięć stają komitety redakcyjne, dające większą gwarancję podmiotowości i wszechstronności.

P. Czesław Jankowski jest zbyt utalentowanym literatem, aby mógł być zarazem ścisłym i krytycznym bio i bibliografem. Na usprawiedliwienie swe wydawca może przytoczyć okoliczność, że jest to pierwsza próba w tym rodzaju, a więc nieodłączną są tu błędy, braki i usterki. Śmiało też może powiedzieć o swem dziele: *feci quod potui, feciant meliora potentes*.

Mir.

Ks. K. Stepowicz. Hołas duszy. Malitwienik dla Bielarusau — katalikau. Wilnia 1926. VI + 311 z ilustracjami.

Pierwsza białoruska katolicka książka do nabożeństwa *Boh z na ni* wyszła w Wilnie przeszło dziesięć lat temu. Wydał ją p. Bol. Poczipko, ówczesny redaktor „Bielarusa”. Książeczka jego spełniła swe za-

danie z powodzeniem i dziś była już bodaj na wyczerpaniu. Zrodziła się tedy potrzeba wydania nowego modlitewnika, bardziej dostosowanego do różnorodnych wymagań świadomego Białorusina katolika. Nad tem zadaniem myślało od kilku lat paru księży Białorusinów. I oto mamy przed sobą nową próbę zadośćuczynienia tej potrzebie religijnej ludu białoruskiego. Z pełną aprobatą kościelną, wyrusza dziś „Hołas duszy” w podróż po Litwie i Białorusi Zachodniej, napewno trafi i za Atlantyk, a może się przedostanie i na Białoruś Sowiecką.

Modlitewnik został ułożony przez ks. K. Stepowicza, któremu piśmiennictwo białoruskie zawdzięcza niejedną wartościową rzecz. Do podjęcia zadania powyższego, ks. St. nadawał się dla dwóch powodów: raz dlatego, że jest to *cor ardens*, jak trafnie się o nim wyraził wytrawny krytyk białoruski p. Samojło, a powtórę, że na jego lirze prawie zawsze dawała się wyczuć obecność struny biblijnej (modlitwy, psalmy, pieśni religijne i t. d.). Słusznie tedy widział on uwieńczenie swych ambicji twórczych w ułożeniu dla ziomków modlitewnika, który poza wartością religijną, zawiera też sporo utworów ciekawych, jako próby literackie (zbiałoruszczone suplikacje, Pod Twoją obronę i in.). Jako dobry stylista i jeden z najlepszych mówców białoruskich, ks. Ad. Stankiewicz przyłożył rękę do poprawienia w tej książce tu i ówdzie mowy i przygotował ją do druku.

Na wstępie mamy dwie przedmowy: wydawcy i autora. Pierwszy nawiązał wyjście w świat „Hołas duszy” z tłumaczem Pisma św. Fr. Skoryna, drugi poświęcił swą pracę patronowi idei zjednoczenia kościołów na Białorusi św. Józafatowi. Książeczka składa się z pięciu części, które kolejno zawierają: modlitwy, myśli na ważniejsze święta roku, sakramenta, litanje i pieśni religijne. Wybór modlitw dość dobry. Autor niektóre z nich czerpał z dzieł św. św. Chryzostoma, Bernarda i in. Na miejscu są rozmyślenia, rodzaj modlitwy tak wysoko ceniony przez Kościół. — Mniej się udało nabożeństwo niezsporne. Już we wstępie autorowi przyszło do głowy postawić tak niedorzeczne wymaganie, jak „nikoli nia klencz na odnym kolenie(!), bo nia przystojna (sic)”. Miałby tu rację, jeśliby swą książkę przeznaczał jedynie dla niewiast, a nie dla wszystkich. Nie wyczuł też ks. St. charakteru niesporów, skoro zamiast najważniejszych tu psalmów niedzielnych (nieszpornych), dał... pokutne. Tymczasem niespory nic a nic nie mają wspólnego z pokutą, jak o tem świadczy początkowe alleluja, środkowa pieśń triumfu z powodu wyjścia Izraela z Egiptu i końcowe *Magnificat* wraz z hymnem marjańskim. Radziłbym autorowi przeczytać wspaniały wykład idei liturgicznej niesporów przez prof. Zdziechowskiego. — Dział świąt kościelnych został poprzedzony przez dobry wstęp, pogłębiający zrozumienie i odczucie piękna roku kościelnego.

Czy nie odczuwamy jednak w książce pewnych braków, opuszczeń? Oczywiście, np. niema modlitwy za kościół, Ojca św., za połączenie kościołów..., jak też za wrogów, których tylu ma Białoruś, i za przyjaciół... Wśród pieśni nie znajdziesz żadnej do św. Józafata, a dość łatwo byłoby zbiałoruszczyć dwie znane. Są i błędy: ks. Vianrey od r. 1925 jest świętym, a nie błogosławionym (*b*), jak został tu raz (czy dwa) nazwany; niema kraju *Murawja*, jest tylko *Morawja*... Setki całe tematów do dyskusji językowej dają przeróżne, mniej lub więcej szczęśliwe neologizmy (np. zgola nieuzasadnione wprowadzenie dla bierzmowania nazwy *konfirmacii* zamiast swojskiego *uzmacnieńnia*) i cudaczne zwroty (*zhraszyć Boha* w znaczeniu... obrazić Boga!). Sam autor, pisząc we wstępie o *pochibach* swej książeczki i *miensz pad-*

chodnych w niej słowach, w znacznej mierze rozbroił swego krytyka, który kończąc sprawozdanie niniejsze, bez przesady powiedzieć może, że „Hołas duszy”, to pełna podniosłej treści, namaszczenia i połotu książeczka, ozdobiona licznymi obrazkami i mająca estetyczną oprawę.

ex.

KRONIKA.

Mała rzecz a wstyd! „Słowo”, dumne ze swego „regionalizmu”, zarzuciło niedawno „Kurjerowi Wileńskiemu” nieznaną ojczyznę kraju, jednakże samo nie daje pod tym względem dobrego przykładu. Pod krzyżącym jak zwykle tytułem „Barbarzyństwo litewskie” zamieścił niedawno organ monarchistów wileńskich wiadomość o wysiedleniu bezprawem z granic Litwy niejakiego Hirsza Dormana wraz z rodziną. Barbarzyństwo miało polegać na tem, że wysiedlenie nastąpiło podczas panujących niedawno silnych mrozów, bezprawie zaś zasadać się miało na tem, że Dormanowie zapisani są do ksiąg stałej ludności w Żyrmunach, a więc są obywatelami litewskimi. Redakcja „Słowa” jest głęboko przekonana, że Żyrmuny są położone gdzieś na Żmudzi, tymczasem jest to miasteczko w pow. Lidzkim, a więc w granicach państwa polskiego, z czego wynika, że ów Dorman jest obywatelem nie litewskim, lecz polskim. Marnego gatunku jest ten „regionalizm” „Słowa”, jeżeli nawet znajomość geografji szwankuje!

P. P. S. w roli rusyfikatorów. Pod tytułem powyższym „Biel. Niwa” zamieszcza następującą wzmiankę: „W Łunińcu począł wychodzić organ agitacyjny P. P. S. p. t. „Krasnoje Znamia” — w języku rosyjskim!

Myślicie może, że jest on przeznaczony dla Rosjan? Nic podobnego: przeciwnie dla Białorusinów! Gazeta polskich socjalistycznych rusyfikatorów sama się przyznaje do tego w pierwszym numerze.

„Brak pisma w zrozumiałej dla was mowie oddawna był wielką przeszkodą w naszej walce na wschodnich kresach Rzeczypospolitej. Ze wszystkich stron zapytywano nas: dlaczego wydajemy gazety w języku rosyjskim, a nie w białoruskim? Towarzysze! My dokładnie zdajemy sobie sprawę z tego, że jesteście Białorusinami. Ale długie lata caratu zrobiły swoje: nauczyły was czytać i pisać po rosyjsku. Nie chcemy narzucać wam tej czy innej mowy, pozostawiamy to nacjonalistom”.

Co to: idjotyzm czy przekonanie, że włościanie białoruscy wszyscy są takimi idjotami, że nie rozumieją cynizmu panów „socjalistów” polskich, którzy usiłują samocować smutną spuściznę po carskich czasach i popierać narzuconą nam gwałtem moskiewszczyznę? Dla każdego jest jasne, że panowie pepeesowcy mają na celu rozrywanie jedności narodowej Białorusinów i wówczas gdy endecy starają się nam gwałtem narzucać mowę polską i oderwać część narodu białoruskiego na rzecz polskości, panowie „socjaliści” czynią to samo drogą rusyfikacji!

Nie posądzamy P. P. S. o taką perfidję, ale musimy przyznać, że istotnie pomysł wydawania dla Poleszukoŵ pisma rosyjskiego mógł się zrodzić tylko w głowach przemadralych polityków, którzy w swoim oportuniźmie doszli do tych granic, gdzie się kończy wszelka ideowość, a zaczyna się już karykatura.

T-wo „Rytas” w Świętlanach. D. 7 b. m. w sali gimnazjum litewskiego odbyło się doroczne zebranie członków świętlańskiego T-wa oświatowego „Rytas” z udziałem przeszło 100 osób. Zebranie zagościł dotychczasowy prezes T-wa dziekan miejscowy ks. Wojszulis, przewodniczył zebraniu ks.

Pruński. Z odczytanego sprawozdania zebrani się dowiedzieli, że na terenie świętlańskiego „Rytasa” funkcjonują obecnie 72 szkoły litewskie. Zatwierdzonych nauczycieli jest 50, pozostało 21 niezatwierdzonych oraz jeden oczekuje jeszcze decyzji władz. T-wo liczy 279 członków i utrzymuje się ze składek członkowskich i rozmaitych ofiar, wśród których okazała pozycję st. nowią ofiary z Ameryki. T-wo posiada 7 filij, a mianowicie: w Wasionach, Twerczu, Strunociach, Hoduciszkach, Poszumieniu, Koltynianach i Mielegianach. Na zebraniu dokonano wyborów nowego zarządu, przyczem dotychczasowy prezes, mimo gorących nalegań zebranych, nie zgodził się wejść do zarządu, obiecując wszakże pracować w T-wie.

Nieprawdopodobne oskarżenie. W paru pismach wileńskich uważały się korespondencje z Polusza (pow Świętlański), opisujące nieprawdopodobny fakt umyślnego pominięcia przez miejscowego proboszcza ks. Pruńskiego przy udzielaniu komunji jednego z parafjan, niejakiego Paukszyty, rzekomo z tego powodu, iż ten posyła swe dzieci do szkoły polskiej, zamiast do litewskiej. Ks. Pruński nie powinien pozostawić tego oskarżenia bez odpowiedniego wyjaśnienia w prasie.

Smutna statystyka. Ogólny odsetek analfabetów w województwach wschodnich w wieku lat 10 i wyżej wynosił według obliczeń na dzień 1 października 64,5 proc. przyczem na województwo wileńskie przypadało 56,7 proc., na woj. nowogrodzkie 54,6 proc., poleskie 71 proc., wołyńskie 68,8 proc. Wśród ludności żeńskiej analfabetek było 73,7 proc., męskiej 54,5 proc., Stosunkowo najmniejszy odsetek analfabetów istnieje wśród ludności polskiej 40,4 proc., oraz żydowskiej 39,1 proc., największy zaś wśród osób wyznania prawosławnego — 76,5 proc.

Niezrozumiały zakaz. „Bielar. Now.” donosi, że Komisarz Rządu na m. Wilno odmówił pozwolenia na urządzenie choinki w lokalu gimnazjum białoruskiego dla dzieci jedynej białoruskiej szkoły powszechnej w Wilnie Nr 33, mimo zgody na to inspektora szkolnego. Trudno się nawet domyślić, z jakich pobudek wypłynęła decyzja odmowna p. Komisarza. A rozgoryczenie rośnie...

Bezrobocie Według danych urzędowych liczba bezrobotnych w Wilnie w d. 9 stycznia dosięgła pokażnej cyfry 4450 osób, z czego zapomogę otrzymuje tylko 925 osób.

Kongres katolicki litewski. W Kownie na początku stycznia b. r. odbył się V kongres katolicki litewski, w którym wzięli udział delegat papieski arcybiskup Matulewicz, biskup Karewicz, ks. kanonik Kuchta, prezes ministrów dr. Bistras i mnóstwo działaczy katolickich. Kongres otworzył arcyb. Matulewicz, który wygłosił dłuższe przemówienie i udzielił zebranym błogosławieństwa papieskiego.

Organ krajoznawczy. W Mińsku poczęło niedawno wychodzić czasopismo „Nasz Kraj”, organ Centralnego Biura Krajoznawczego przy Instytucie Białor. Kultury w Mińsku. Ukazuje się ono raz na miesiąc.

Poezje M. Bohdanowicza. Sekcja literacka „Inbielkulta” w Mińsku w chwili obecnej zajęta jest przygotowaniami do wydania utworów pisarzy białoruskich.

Najpierw zostaną wydane utwory zgasłego przedwcześnie najwybitniejszego poety białoruskiego Maksyma Bohdanowicza, oraz Alesia Haruna, Ciotki i innych.

Robione są zachody, by zebrać w jedno rozmaite utwory M. Bohdanowicza, porozrzucane po różnych czasopismach. Dzięki uporządkowaniu rękopisów pośmiertnych ilość wierszy zwiększyła się w dwójnásob i ma 150 wierszy zamierza się wydać 300.

Pozatem zebrano artykuły Bohdanowicza o różnorodnej treści.

Zgromadzony materiał zostanie wydany w 3 tomach.

Treść numeru:

Na gruncie negacji. — Litewskie zbrodnie i polskie uchybienia. — Licz. Z mego notatnika. — Bibliografia. — Kronika. — Odcinek. W. Birzysko. Zarys historii książki litewskiej w wiekach XVI—XVIII.